



Cuda w imię Jezusa

Zaprawdę powiadam wam, że ufna modlitwa może zamienić karę w błogosławieństwo

40. NAJWIĘKSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIM. MAŁY BENIAMIN Z KAFARNAUM

Napisane 6 grudnia 1945 i 7 marca 1944. A, 7217-7221, 2221-2232 i 7221-7235

Wracają do Kafarnaum akurat w chwili, gdy niebo i jezioro ogarnia łuna zmierzchu. Są zadowoleni. Rozmawiają. Jezus mówi mało, ale uśmiecha się. Zauważają, że gdyby posłaniec był bardziej dokładny, zaoszczędziłby im drogi. Ale mówią też, że opłaciło się ich zmęczenie, gdyż cała gromadka małych dzieci odzyskała uzdrowionego ojca, chociaż jego śmierć była już bliska i już stygł. Poza tym nie są już całkiem bez pieniędzy.

«Powiedziałem wam, że Ojciec zatroszczy się o wszystko» – mówi do nich Jezus.

«I to był dawny kochanek Marii z Magdali?» – dopytuje się Filip.

«Tak się zdaje... Z tego, co nam powiedziano...» – odpowiada mu Tomasz.

«Co Ci powiedział, Panie, ten człowiek?» – dopytuje się Juda Alfeusz.

Jezus jednak uśmiecha się wymijająco [i milczy].

«Widziałem go z nią wiele razy, kiedy udawałem się do Tyberiady z przyjaciółmi. To pewne...» – potwierdza Mateusz.

«Tak, Bracie, spraw nam radość... Czy ten mężczyzna prosił Cię tylko o uzdrowienie czy także o przebaczenie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Co za puste pytanie! Kiedyż to Pan nie wymagał skruchy, aby udzielić łaski?» – mówi Iskariota z niemałą pogardą wobec Jakuba, syna Alfeusza.

«Mój brat nie powiedział nic głupiego. Jezus [najpierw] uzdrawia lub wyzwala [od demona], a potem mówi: "Idź i już nie grzesz"» – odpowiada mu Tadeusz, [broniąc swego brata.]

«Ale to dlatego że widzi już skruchę w sercach» – odcina się Iskariota.

«U opętanych nie ma skruchy ani chęci wyzwolenia. Niejeden nam tego dowiódł. Przypomnij sobie wszystkie wypadki. Zobaczysz, że albo uciekali, albo okazywali jawną wrogość, albo przynajmniej próbowali jednego lub drugiego... Jeśli im się nie udawało, to dlatego tylko, że powstrzymywali ich krewni...» – odpowiada Tadeusz.

«...i moc Jezusa» – dodaje Zelota.

«W takim razie Jezus brał pod uwagę wolę krewnych, którzy ujawniali wolę opętanego. On bowiem – gdyby demon mu nie przeszkadzał – chciałby być uwolniony...» [– argumentuje dalej Judasz.]

«O! Cóż to za subtelności! Co zatem z grzesznikami? Jezus mówi do nich to samo, nawet jeśli nie są opętani» – stwierdza Jakub, syn Zebedeusza.

«Do mnie rzekł: “Chodź za Mną”, a ja jeszcze nie powiedziałem Mu ani jednego słowa o moim stanie» - zauważa Mateusz.

«Ale On widział to w twoim sercu» – mówi Iskariota, który zawsze za wszelką cenę chce mieć rację.

«Dobrze! Czyż jednak ten człowiek, który – jak o nim mówią, był wielkim lubieżnikiem i wielkim grzesznikiem – nie był opętany? A jeśli nie był, to może miał demona za pana, za właściciela, z powodu swoich grzechów. Umierał. O co właściwie prosił? Wydaje mi się, że błądzimy w obłokach... Wciąż nie mamy odpowiedzi na pierwsze pytanie» – mówi Piotr.

Jezus zaspokaja jego [ciekawość:]

«Ten mężczyzna chciał być sam ze Mną, żeby móc rozmawiać całkowicie swobodnie. Nie przedstawił Mi od razu stanu swego zdrowia... ale stan swojego ducha. Powiedział: “Umieram, ale nie jestem jeszcze tak blisko śmierci, jak dałem to poznać, żeby mieć Cię jak najszybciej przy sobie. Potrzebuję Twego przebaczenia, żeby wyzdrowieć. Ono mi wystarczy. Jeśli mnie nie uzdrowisz, poddam się. Zasłużyłem na to. Ocal jednak moją duszę”... I wyznał mi liczne grzechy. Łańcuch win budzących obrzydzenie...» – Jezus mówi to, a Jego twarz jaśnieje z radości.

«I Ty się uśmiechasz, Nauczycielu? To mnie dziwi!» – zauważa Bartłomiej.

«Tak, Bartłomieju. Uśmiecham się, gdyż win już nie ma. A wraz z tymi winami poznałem imię wybawicielki. W tym wypadku apostołem była niewiasta.»

«Twoja Matka!» – woła wielu.

«Joanna, małżonka Chuzy! Jeśli chodził często do Tyberiady, to pewnie ją znał!» – mówią inni.

Jezus kręci głową. Pytają Go więc: «A zatem kto?»

«Maria, siostra Łazarza» – odpowiada Jezus.

«Przyszła tu? Dlaczego się z kimś z nas nie spotkała?»

«Nie przyszła. Pisała do dawnego towarzysza grzechu. Czytałem te listy. We wszystkich było to samo błaganie: żeby posłuchał, żeby się wyzwolił, jak ona się wyzwoliła, żeby szedł za nią w Dobru, jak podążał za nią w grzechu. Słowami i łzami prosiła go o uwolnienie duszy Marii od wyrzutów sumienia z tego powodu, że zwiodła jego duszę. I nawróciła go do tego stopnia, że usunął się do swego domu na wsi, żeby pokonać pokusy miasta. Choroba, którą wywołały bardziej wyrzuty sumienia niż jego stan fizyczny, dopełniała przygotowania na Łaskę. Tak było. Czy teraz jesteście zadowoleni? Teraz pojmujecie, dlaczego się uśmiecham?»

«Tak, Nauczycielu» – mówią wszyscy. A następnie widząc, że Jezus przyśpiesza kroku, jakby chciał się usunąć na bok, zaczynają rozmawiać między sobą...

...Już mają przed sobą Kafarnaum. Na skrzyżowaniu dróg – tej, którą podążają, z drugą, przylegającą do jeziora od strony Magdali – spotykają uczniów. Idą z Tyberiady pieszo i ewangelizują. Brak

Margcjama, pasterzy i Manaena. Ci z niewiastami poszli z Nazaretu do Jerozolimy. Uczniowie są liczniejsi, ponieważ przyłączyło się kilku powracających po wypełnieniu swych zadań. Przyprawdzili ze sobą też innych - nowych prozelitów chrześcijańskiej nauki.

Jezus wita ich życzliwie. Zaraz potem odchodzi na bok, pogrążając się ponownie w rozmyślaniu i w głębokiej modlitwie. Wyprzedza ich o kilka kroków.

Apostołowie przyłączają się do grona uczniów, szczególnie do tych najbardziej znamienitych. Należy do nich Szczepan, Hermas, kapłan Jan, uczony Jan, Tymon, Józef z Emmaus, Hermastes (który – jak rozumiem – czyni postępy na drodze ku doskonałości) oraz Abel z Betlejem Galilejskiego. Jego matka znajduje się w grupie wraz z innymi niewiastami. Uczniowie i apostołowie wymieniają się pytaniami i odpowiedziami na temat tego, co się stało, odkąd się rozstali. Mówią więc o dzisiejszym uzdrowieniu oraz o nawróceniu, o cudownym złowieniu ryby ze staterem w pyszczku... Ten ostatni – z racji okoliczności, jakie go wywołały - bardzo ożywia rozmowę. Wieść przenosi się z szeregu do szeregu jak ogień, który rozpala suche liście...

Jezus mówi:

«Tutaj umieścicie wizję z 7 marca 1944: "Mały Beniamin z Kafarnaum", bez komentarza. Następnie umieścicie resztę Mojego pouczenia i wizji. Dalej.»

Widzę Jezusa, który idzie wiejską drogą, w otoczeniu Swych apostołów i uczniów.

Jezioro Galilejskie błyszczący, już niedalekie, spokojne i niebieskie, pod pięknym słońcem. Jest wiosna lub jesień, gdyż słońce nie jest tak silne, jak w lecie. Powiedziałabym raczej, że to wiosna, gdyż natura jest bardzo świeża. Nie ma w niej tonu złota i osłabienia, widocznego jesienia.

Wydaje się, że nadchodzi wieczór i Jezus udaje się do gościnnego domu. Idzie więc w stronę ukazującego się już miasta. Jezus o kilka kroków wyprzedza uczniów. Czyni to często. To dwa lub trzy [kroki]... Wystarcza to jednak, żeby móc się zagłębić we własnych myślach, jeśli się potrzebuje ciszy po dniu ewangelizacji. Idzie zamyślony. W dłoni trzyma zieloną gałązkę. Z pewnością zerwał ją z jakiegoś krzewu. Pogrążony we własnych myślach lekko dotyka nią trawy na skraju [drogi].

Za Nim idą uczniowie rozmawiający z ożywieniem. Przypominają o wydarzeniach dnia i nie mają zbyt lekkiej ręki, kiedy rozważają wady bliźnich i ich niegodziwości. Wszyscy bardziej lub mniej krytykują fakt, że ci, którzy zajmują się pobieraniem podatku na Świątynię, chcieli, żeby Jezus im zapłacił.

Piotr – jak zwykle porywczy – utrzymuje, że to jest świętokradztwo, gdyż Mesjasz nie musi składać daniny:

«To tak jakby się chciało, żeby Bóg sam sobie zapłacił – mówi. – To niesprawiedliwość. Jeśli zaś nie wierzą, że On jest Mesjaszem, to jest to świętokradztwem.»

Jezus się odwraca na chwilę i mówi:

«Szymonie, Szymonie, będzie tak wielu takich, którzy we Mnie zwątpią! Nawet pośród tych, którzy sądzą, że ich wiara we Mnie

jest pewna i niezachwiana. Nie sądź swoich braci, Szymonie. Zacznij od osądzania samego siebie.»

Upokorzony Piotr spuścił głowę. Judasz z ironicznym uśmieszkiem mówi do niego: «To się odnosi do ciebie. Ponieważ jesteś najstarszy, zawsze chcesz odgrywać rolę uczonego. Nie jest powiedziane, że zasługi nabywa się z wiekiem. Pomiedzy nami są tacy, którzy przewyższają cię wiedzą i pozycją społeczną.»

[por. Mt 18,1n; Mk 9,33n; Łk 9,46n] Rozpala się więc dyskusja o różnych zasługach. Ten szczyci się, że był pośród pierwszych uczniów. Tamten kładzie nacisk na swą zasługę, bo zrezygnował ze swojej pozycji, żeby iść za Jezusem. Inny mówi, że nikt nie ma takich praw jak on, gdyż nikt nie nawrócił się tak jak on, porzucając stanowisko celnika, aby się stać uczniem.

Trwa zażarta dyskusja. Gdybym się nie obawiała obrazić apostołów, powiedziałabym, że przybrała rozmiary prawdziwej sprzeczki.

Jezusa to nie interesuje. Wydaje się, że nic nie słyszy. W międzyczasie doszli do pierwszych domów miasta, o którym wiem już, że jest to Kafarnaum. Jezus idzie na przedzie. Innych, w tyle za Nim, wciąż rozpala dyskusja.

Jakieś dziecko podbiega z tyłu do Jezusa. Ma może siedem, może osiem lat. Dochodzi do Niego, mijając niezmiernie ożywioną grupę apostołów. To piękne dziecko o ciemnokasztanowych włosach – kręconych, krótkich. Na jego brunatnym obliczu błyszczą dwoje inteligentnych oczu.

Woła zażyle Nauczyciela, jakby Go dobrze znało: «Jezu! Jeśli pozwolisz, pójdę z Tobą do Twojego domu. Chcesz?»

«Czy twoja matka wie o tym?» – pyta Jezus, patrząc na dziecko z łagodnym uśmiechem.

«Wie» [– odpowiada chłopiec.]

«Naprawdę?» – pyta Jezus uśmiechnięty i spoglądający na chłopca przenikliwym spojrzeniem.

«Tak, Jezu, naprawdę.»

«Zatem chodź» [– mówi Jezus.]

Dziecko podskakuje z radości i wkłada swą rączkę w lewą dłoń Jezusa, którą mu podał. Chciałabym też tak umieć! Dziecko wkłada śniadą rączkę z miłosną ufnością w smukłą dłoń Jezusa.

«Opowiedz mi piękną przypowieść, Jezu» – mówi dziecko, podskakując u boku Nauczyciela i spoglądając na Niego z dołu, twarzą jaśniejącą radością.

Jezus też patrzy na chłopca z radosnym uśmiechem, który rozchyła Jego usta. Otaczają je wąsy i jasnomiedziana broda, która błyszczy w słońcu, jakby była złota. Kiedy spogląda na chłopca, Jego ciemnoszafirowe oczy śmieją się z radości.

«Cóż ci przyjdzie z przypowieści? To nie jest zabawka» [– mówi Jezus.]

«To piękniejsze niż zabawka. Kiedy idę spać, myślę o niej. A potem śnię i nazajutrz przypominam sobie o niej i powtarzam ją sobie, żeby stać się lepszym. Dzięki niej jestem lepszy.»

«Pamiętasz ją?» [– pyta chłopca Jezus.]

«Tak. Czy chcesz, żebym Ci opowiedział wszystkie, które mi opowiedziałeś?»

«Jesteś dzielny, Beniaminie, bardziej niż ludzie, którzy zapominają. W nagrodę opowiem ci przypowieść.»

Dziecko już nie podskakuje. Idzie poważne i uważne jak dorosły, nie roniąc ani słowa, ani jednego akcentu głosu Jezusa. Przygląda Mu się z uwagą, nie zważając już nawet na to, gdzie stawia stopy.

«Pewien pasterz, który był bardzo dobry, dowiedział się, że w pewnym miejscu świata przebywało wiele owiec, opuszczonych przez swych pasterzy, którzy wcale nie byli dobrzy. Były w niebezpieczeństwie, na złych drogach i na zatrutych pastwiskach. Chodziły coraz bliżej mrocznych jarów. Poszedł więc [pasterz] do tego miejsca. A poświęcając wszystko co posiadał, nabył te owce i te baranki.

Chciał je zaprowadzić do swego królestwa. Bo ten pasterz był także królem, jak wielu królów Izraela. W jego królestwie te owieczki i baranki miałyby bardzo wiele zdrowych pastwisk, wiele wód świeżych i czystych, dróg pewnych i bezpiecznych, schronień przed złodziejami i okrutnymi wilkami. Zgromadził więc pasterz swoje owieczki i baranki i powiedział im: “Przyszedłem was ocalić, doprowadzić was tam, gdzie nie będziecie już cierpieć, gdzie nie będziecie już znać zasadzek i bólu. Kochajcie mnie, idźcie za mną, bo ja was kocham tak bardzo, że aby was posiadać, poświęciłem się na wszelkie sposoby. Ale jeśli będziecie mnie kochać, Moja ofiara nie będzie mi ciążyć. Zatem chodźcie za mną.”

I owce – z pasterzem na czele – szły za nim drogą do tego królestwa radości. Co pewien czas pasterz oglądał się, żeby spojrzeć, czy jeszcze idą za nim. Zachęcał zmęczone owieczki, dodawał odwagi tracącym ufność, pomagał chorym, głaskał małe baranki. Jakże on je kochał! Dawał im swój chleb i sól. Najpierw sam kosztował wodę ze źródeł, żeby sprawdzić, czy jest zdrowa. Błogosławił ją, żeby ją uczynić świętą.

Ale owieczki – możesz w to uwierzyć, Beniaminie? – owieczki po jakimś czasie porzuciły go. Najpierw jedna, potem dwie, potem dziesięć, potem sto... Zostały w tyle, żeby skubać trawę. A najadły się tak bardzo, że już nie umiały się poruszać. Kładły się więc, zmęczone i syte, w pyle i w błocie. Inne biegły ku przepaściom, mimo że pasterz mówił im: “Nie róbcie tego”. Kiedy stawał tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo, żeby im przeszkodzić tam iść, niektóre go potraçały swymi zuchwałymi głowami. Potem wiele razy próbowały go zrzucić do przepaści. Wiele z nich stoczyło się do wąwozów i marnie zginęło. Inne walczyły ze sobą rogami i głowami. Zabijały się wzajemnie.

Jedno jagniątko nigdy nie oddalało się [od pasterza]. Biegło, becząc i mówiąc swym beczeniem pasterzowi: “Kocham cię”. Biegło za dobrym pasterzem. A kiedy doszli do bram jego królestwa, było już tylko ich dwóch: pasterz i wierne jagniątko. Wtedy pasterz nie powiedział: “Wejdź”, lecz powiedział: “Chodź”. I wziął je na ręce, w ramiona. I zaniósł je do środka, i zawołał wszystkich swych poddanych. Powiedział im: “Ono mnie kocha. Chcę, żeby było ze mną na zawsze. Wy też je kochajcie, bo moje serce szczególnie je kocha.”

Przypowieść skończona, Beniaminie. Czy możesz mi teraz powiedzieć, kto jest tym dobrym pasterzem?»

«To jesteś Ty, Jezu» [– odpowiada chłopiec.]

«A kto jest tym jagniątkiem?» [– pyta dalej Jezus.]

«To jestem ja, Jezu» [– mówi Beniamin.]

«Ale teraz odejdę i ty o Mnie zapomnisz» [– mówi Jezus.]

«Nie, Jezu, ja Cię nie zapomnę, bo Cię kocham.»

«Twoja miłość zniknie, gdy nie będziesz Mnie już widział» [– mówi dalej Jezus.]

«Będę sam sobie powtarzał te słowa, które Ty mi powiedziałaś, i to będzie tak, jakbyś tu był obecny. Będę Cię kochał i będę Ci posłuszny. Ale powiedz mi Ty, Jezu: czy będziesz pamiętał o Beniaminie?»

«Zawsze» [– odpowiada chłopcu Jezus.]

«A jak to zrobisz, żeby pamiętać?» [– pyta Beniamin.]

«Będę sobie mówił, że obiecałeś Mi kochać Mnie i być Mi posłusznym i tak będę o tobie pamiętał.»

«I dasz mi Swoje Królestwo?» [– pyta chłopiec.]

«Tak, jeśli będziesz dobry.»

«Będę dobry» [– zapewnia Jezusa Beniamin.]

«A jak to zrobisz? Życie jest bardzo długie.»

«Ale także Twoje słowa są bardzo dobre. Jeśli będę je sobie powtarzał i jeśli będę robił to, co one każą mi robić, wtedy będę dobry przez całe życie. I zrobię tak, ponieważ Cię kocham. Kiedy się bardzo kocha, nie męczy bycie dobrym. Mnie nie męczy bycie posłusznym mamie, bo ją bardzo kocham. Nie męczy mnie bycie posłusznym Tobie, bo i Ciebie bardzo kocham.»

Jezus zatrzymał się, aby spojrzeć na małą twarzyczkę, rozpaloną miłością bardziej niż słońce. Radość Jezusa jest tak żywa, że wydaje się, iż drugie słońce rozpało się w Jego duszy i promieniuje przez powieki. Pochyliła się i całuje dziecko w czoło.

Zatrzymali się przed małym skromnym domem ze studnią. Jezus idzie usiąść i to tam dochodzą do Niego uczniowie, którzy nadal mierzą przysługujące każdemu [z nich] uprawnienia.

Jezus patrzy na nich, a potem przywołuje ich:

[por. Mt 18,2n; Mk 9,35n, Łk 9, 47n] «Podejdźcie do Mnie i posłuchajcie ostatniego pouczenia w tym dniu – wy, którzy już ochrypliście od wychwalania swych zasług i myślicie o przydzieleniu sobie miejsca uzależnionego od nich. Widzicie to dziecko? Ono bliższe jest prawdy niż wy. Jego niewinność daje mu klucz do otwarcia bram Mojego Królestwa. Ono pojęło w swej prostocie małego dziecka, że to w miłości znajduje się siła stania się wielkim, a w posłuszeństwie z miłości – moc wejścia do Mojego Królestwa. Jeśli chcecie dostać się tam, gdzie wejdą ci niewinni, bądźcie prości, pokorni, kochający miłością okazywaną nie tylko Mnie, ale i sobie nawzajem; bądźcie posłuszni Moim słowom, wszystkim – nawet i tym. Uczcie się od dzieci. Ojciec odkrył przed nimi prawdę tak, jak jej nie objawił mądrym.»

Jezus mówi mając Beniamina przed Sobą, przy kolanach. Położył ręce na jego ramionach. W tej chwili twarz Jezusa pełna jest dostojeństwa. Jest poważny: nie rozgniewany, lecz poważny. To prawdziwy Nauczyciel. Ostatni promień słońca otacza blaskiem Jego głowę.

Tu kończy się dla mnie wizja [z 7 marca 1944], pozostawiając we mnie słodycz w cierpieniach.

...Uczniowie nie weszli do domu. To oczywiste: z powodu ich liczby i z szacunku. Nigdy tego nie czynią, jeśli Nauczyciel ich do tego nie nakłoni – czy to w grupie, czy pojedynczo. Zauważam zawsze wielki szacunek, wielką powściągliwość, mimo grzeczności Nauczyciela i trwającej już długo zażyłości. Nawet Izaak, który mógłby nazwać siebie pierwszym z uczniów, nigdy nie pozwala sobie na samowolne podejście do Jezusa, chyba że On sam wezwie go do Siebie choćby uśmiechem, przynajmniej uśmiechem.

Uczniowie rozproszyli się po brzegu jeziora, żeby kupić ryby na wieczerzę i także chleba oraz wszystko, czego trzeba. Powraca także Jakub, syn Zebedeusza. Woła Nauczyciela, który siedzi na tarasie. Jan przykucnął u Jego stóp i rozmawia słodko, ufnie...

Jezus wstaje i przechyla się przez murek. Jakub mówi:

«Ileż ryb, Nauczycielu! Mój ojciec mówi, że Twoje przybycie pobłogosławiło połów. Spójrz, to jest dla nas» – i pokazuje kosz pełen srebrzystych ryb.

«Niech Bóg obdarzy go łaskami za jego hojność. Przygotujcie je, a po wieczerzy pójdziemy nad brzeg z uczniami.»

Tak też robią.

Jezioro jest czarne nocą. Oczekuje jeszcze księżyca, który wschodzi późno. Nie widać jeziora, lecz słyszać jego szmer i uderzenia wody o nabrzeżne skały. Jedynie wspaniałe gwiazdy nocy Wschodu migocą w jego spokojnych wodach. Siadają kołem wokół małej przewróconej łodzi, na której usiadł Jezus. Małe światła - przyniesione tu z łodzi, na środek koła - oświetlają jedynie najbliższe twarze. Oblicze Jezusa jest całe oświetlone dzięki latarence postawionej u Jego stóp. Dzięki temu wszyscy mogą Go widzieć, kiedy mówi to do jednego, to do drugiego.

Na początku jest to swobodna rozmowa, przyjacielska, lecz potem przyjmuje ona ton pouczenia. Jezus nawet ogłasza to otwarcie:

«Przyjdźcie tu i posłuchajcie. Wkrótce się rozstaniemy i chcę was jeszcze pouczyć, żeby was lepiej uformować.

Dziś słyszałem, jak dyskutowaliście, i nie zawsze [w waszych słowach] była miłość. Pierwszych z was już pouczyłem. Lecz chcę to uczynić także wobec was wszystkich. A pierwszym nie zaszkodzi, jeśli usłyszą to ponownie.

Nie ma już tu teraz Beniamina u Moich stóp, przy Mnie. Śpi na swoim pościu i marzy w niewinnych snach. Lecz być może jego czysta dusza jest tutaj z nami. Wyobraźcie sobie, że on lub jakieś inne dziecko jest tutaj przed wami, aby wam służyć za przykład. Wy, w waszych sercach, macie wszyscy jedną określoną myśl: być pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Ciekawi was, chcecie wiedzieć, kto będzie pierwszym. I wreszcie [jest w was] niebezpieczeństwo, czyli wciąż ludzkie pragnienie usłyszenia, jak mili towarzysze lub Nauczyciel, zwłaszcza Nauczyciel – o którym

wiecie, że zna prawdę i przyszłość – odpowiada: “Ty jesteś pierwszym w Królestwie Niebieskim”.

Czyż tak nie jest? Te pytania drżą na waszych ustach i żyją w głębi waszych serc. Nauczyciel jednak, dla waszego dobra, toleruje tę ciekawość, choć ma odrzę do zaspokajania czysto ludzkiej ciekawości. Wasz Nauczyciel nie jest szarlatanem, któremu – pośród zgiełku targowiska - zadaje się pytania [o przyszłość], [płacąc za to] dwoma pieniążkami. [Wasz Nauczyciel] nie jest człowiekiem opętanym przez ducha Pytona, zapewniającym sobie pieniądze przepowiadaniem [przyszłości] i udzielaniem odpowiedzi na [pytania] ciasnych umysłów ludzkich. Ludzie ci chcą poznać przyszłość, aby wiedzieć, “jak sobą pokierować”. Człowiek jednak nie może sam sobą pokierować. To Bóg kieruje człowiekiem, który w Niego wierzy! I na nic się nie zda poznanie przyszłości lub przekonanie, że się ją zna, jeśli i tak nie mamy środka, by zmienić przepowiedzianą przyszłość. Środek jest tylko jeden: prosić Ojca i Pana, żeby nas wspomogło Jego miłosierdzie. Zaprawdę powiadam wam, że ufna modlitwa może zamienić karę w błogosławieństwo. Ten jednak, kto ucieka się do ludzi, aby móc – jako człowiek i ludzkimi tylko środkami – zmienić przyszłość, nie potrafi wcale się modlić lub czyni to bardzo źle.

Ponieważ tym razem ta ciekawość może [być okazją] do dobrego pouczenia was, odpowiadam, chociaż odczuwam odrzę do pytań [zadawanych z samej] ciekawości i bez szacunku.

[por. Mt 18,2n; Mk 9,35n, Łk 9, 47n] Pytacie:

“Kto pośród nas jest największy w Królestwie Niebieskim?”

Usuвам zacieśnienie: “pośród nas”, i rozszerzam to pytanie na cały świat, obecny i przyszły. Odpowiadam: największym w Królestwie Niebieskim jest najmniejszy spośród ludzi, to znaczy ten, którego ludzie uważają za “najmniejszego”; ten, który jest prosty, ufny, przekonany o swej niewiedzy, a zatem – dziecko lub ten, kto potrafi wytworzyć w sobie ponownie duszę dziecka.

“Największym” w błogosławionym Królestwie nie czyni was wiedza ani moc, ani bogactwo, ani aktywność – nawet jeśli jest dobra – lecz to, że jest się najmniejszym dzięki miłości, pokorze, prostocie, wierze.

Obserwujcie, jak dzieci Mnie kochają, i naśladujcie je. [Patrzcie,] jak we Mnie wierzą i naśladujcie je. [Spójrzcie,] jak wypełniają to, czego nauczam, i naśladujcie je. Nie pysznia się tym, co robią. Naśladujcie je. Nie są zazdrosne ani o Mnie, ani o swych towarzyszy. Naśladujcie je.

Zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie zmienicie waszego sposobu myślenia, działania, miłowania i jeśli nie odnowicie siebie - mając za wzór najmniejszych – nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. Dzieci wiedzą to, co wy znacie; to, co jest zasadnicze w Moim nauczaniu. Jakże jednak inaczej wprowadzają w czyn to, czego uczę! Wy, kiedy uczynicie coś dobrego, mówicie: “Zrobiłem to”. Dziecko mówi: “Jezu, pamiętałem o Tobie dzisiaj i przez wzgląd na Ciebie byłem posłuszny, kochałem, pokonałem pragnienie, żeby się bić... i cieszę się, bo Ty – pamiętam o tym – wiesz, kiedy ja jestem dobry, i jesteś z tego zadowolony.”

Zaobserwujcie też dzieci, kiedy popełnią coś złego. Z jaką pokorą wyznają Mi: “Dziś byłem zły. Jest mi przykro, bo zadałem Ci ból”.

Nie szukają usprawiedliwień. One wiedzą, że Ja wiem. Wierzą i cierpią z powodu Mojego bólu.

O! Jakże są drogie Mojemu sercu dzieci. W nich nie ma ani pychy, ani obłudy, ani rozwiązłości! Mówię wam: stańcie się podobni do tych małych, jeśli chcecie wejść do Mojego Królestwa. Kochajcie dzieci jako posiadany przez was anielski przykład. Macie się stać jak aniołowie. Usprawiedliwiając się moglibyście jednak powiedzieć: “Nie widzimy aniołów”. Bóg daje wam więc dzieci za wzór i macie je wśród was.

A jeśli widzicie dziecko zaniedbane materialnie lub zaniedbane moralnie, które może zginąć, przyjmijcie je w Moje Imię. Bóg bowiem bardzo je kocha. A ktokolwiek przyjmuje dziecko w Moje Imię, Mnie przyjmuje, gdyż Ja jestem w duszy niewinnego dziecka. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał – Najwyższego Pana.

[por. Mt 18,6n, Mk 9,42n, Łk 17,1n] I strzeżcie się przed gorszeniem tych małych, bo oko ich ogląda Boga. Nigdy nie wolno nikogo gorszyć. Ale biada, po trzykroć biada temu, kto pozbawia nieświadome dzieci ich niewinności! Pozostawcie je aniołami jak najdłużej. Zbyt odpychający jest świat i ciało dla duszy przychodzącej z Nieba! A dziecko, dzięki swej niewinności, jest jeszcze samą duszą. Szanujcie duszę dziecka i jego ciało, jak szanujecie miejsce święte. Święte jest także dziecko, bo ma Boga w sobie. W każdym ciele znajduje się świątynia Ducha, lecz świątynia dziecka jest najbardziej święta i najbardziej głęboka. Jest ona za podwójną zasłoną. Niech wiatr waszych namiętności nawet nie poruszy zasłon wzniosłej [dziecięcej] niewiedzy o tym, czym jest pożądliwość. Chciałbym, żeby dziecko było w każdej

rodzinie, pośrodku wszelkich zgromadzeń ludzi, aby służyło za wędzidło dla ludzkich namiętności.

Dziecko uświęca, daje pokrzepienie i ochłodę już przez jeden błysk swych pozbawionych przebiegłości oczu. Jednak biada tym, którzy odbierają dziecku świętość przez swe gorszące zachowanie! Biada tym, którzy przez swe rozpustne zachowanie przekazują własną rozwiązłość dzieciom! Biada tym, którzy słowami i ironią ranią wiarę, jaką dzieci Mnie darzą! Lepiej by było dla nich wszystkich, żeby im przyczepiono do szyi kamień młyński i żeby ich wrzucono w morze, żeby się w nim utopili razem ze swymi zgorszeniami! Chociaż zgorszenia nieuchronnie nadejdą, to jednak biada człowiekowi, który z własnej winy je wywoła!

Nikt nie ma prawa zadawać gwałtu ciału dziecka ani jego życiu, gdyż życie i ciało pochodzą od Boga. On tylko ma prawo wziąć część lub wszystko.

Powiadam wam jednak: jeśli wasza ręka gorszy was, lepiej, żebyście ją odcięli. Jeśli wasza stopa prowadzi was do wywoływania zgorszenia, lepiej żebyście ją odcięli. Lepiej bowiem dla was, żebyście weszli z jedną ręką lub jako chromi do Życia, niż żeby was wrzucono w ogień wieczny z dwoma rękami i z dwoma stopami. A jeśli nie wystarczy odcięcie jednej stopy lub jednej ręki, odetnijcie też rękę drugą i stopę drugą, żeby już nie wywoływać zgorszenia i żeby mieć czas na nawrócenie, zanim was wrzucą tam, gdzie ogień nie gaśnie i gryzie jak robak, przez wieczność.

A jeśli wasze oko jest dla was okazją do zgorszenia, wydłubcie je. Lepiej bowiem być ślepym na jedno oko, niż znaleźć się w piekle z dwójgiem oczu. Po przybyciu do Nieba z jednym okiem lub bez

oczu ujrzycie Światło. Z dwojgiem zaś oczu gorszących ujrzycie w piekle ciemności i przerażenie. I nic innego.

Pamiętajcie o tym wszystkim. Nie pogardzajcie dziećmi, nie gorszcie ich, nie wyśmiewajcie ich. One są większe od was, gdyż aniołowie ich nie przestają wpatrywać się w Boga, który im mówi prawdy, jakie mają objawiać dzieciom i tym, którzy mają dziecięce serca.

A wy miłujcie się wzajemnie jak dzieci, bez kłótni, bez pychy. Niech będzie pokój między wami. Miejcie ducha pokoju wobec wszystkich. Jesteście braćmi w Imię Pana, a nie – nieprzyjaciółmi. Nie ma i nie powinno być nieprzyjaciół dla uczniów Jezusa. Jedyny Wróg to szatan. Bądźcie jego zagorzałymi nieprzyjaciółmi, podejmujcie walkę z nim oraz z grzechem, który wprowadza szatana do serc. Bądźcie niestrudzeni w walce ze złem, jakąkolwiek formę ono przyjmuje.

I [bądźcie] cierpliwi. Nie ma granic dla pracy apostoła, gdyż praca Złego nie zna granic. Demon nigdy nie mówi: “Dość. Jestem teraz zmęczony i odpoczywam”. On jest niestrudzony. On – zwinny jak myśl i bardziej jeszcze – przechodzi od jednego człowieka do drugiego. Próbuje, atakuje, zwodzi, dręczy, nie zostawia w spokoju. Napada zdradziecko i powala, jeśli nie jesteście bardziej niż czujni. Czasem zajmuje on miejsce jako zdobywca z powodu słabości napadniętego. Kiedy indziej wchodzi jako przyjaciel, gdyż sposób życia poszukiwanej zdobyczy jest taki, że stanowi już przymierze z Nieprzyjacielem. Innym razem, wypędzony przez kogoś, szuka i rzuca się na łatwiejszy łup. Tak mści się za przegraną, jakiej doznał za sprawą Boga lub sługi Bożego. Wy więc, wy powinniście mówić to, co on: “Dla mnie nie ma

odpoczynku”. On nie ustaje w zaludnianiu piekła. Również wy nie powinniście odpoczywać w zaludnianiu Raju. Nie dawajcie mu miejsca. Przepowiadam wam, że im bardziej będziecie go zwalczać, tym większe wasze cierpienia będzie wywoływał, lecz nie powinniście na to zważać. On może przemierzać ziemię, lecz nie wchodzi do Nieba. Tam nie będzie wam już przysparzał strapień. A tam będą wszyscy ci, którzy z nim walczyli...»

[por. Mk 9,38n; Łk 9,49] Jezus przerywa nagle i pyta: «Dlaczego wciąż nagabujecie o coś Jana? Czego oni od ciebie chcą?»

Jana gwałtownie oblał rumieniec, a Bartłomiej, Tomasz i Iskariota spuszczaają głowy, widzą bowiem, że odkryto ich [starania].

«A więc?» – pyta stanowczo Jezus.

«Nauczycielu, moi towarzysze chcą, żebym Ci coś powiedział...»
[– odzywa się Jan.]

«Mów więc» [– zwraca się do niego Jezus.]

«Kiedy dzisiaj byłeś z tym chorym, my szliśmy przez osadę, jak nakazałeś. Widzieliśmy pewnego mężczyznę. On nie jest Twoim uczniem i nawet nigdy nie zauważyliśmy go pomiędzy słuchającymi Twoich pouczeń. A jednak wypędzał złe duchy w Twoje Imię – w grupie pielgrzymów, którzy zdążali do Jerozolimy. I udawało mu się. Uzdrowił kogoś, kto miał drżenie, uniemożliwiające jakąkolwiek pracę. Przywrócił mowę dziewczynce, napadniętej w lesie przez demona, który przybrał postać psa i związał jej język. Mówił: “Odejdź, przeklęty demonie, w Imię Pana Jezusa Chrystusa, Króla z rodu Dawida, Króla Izraela. On jest Zbawicielem i Zwycięzcą. Uciekaj przed Jego

Imieniem!” I demon naprawdę uciekał. Rozgniewaliśmy się i zakazywaliśmy mu tego. On zaś odrzekł nam: “Cóż złego czynię? Czczę Chrystusa oczyszczając Jego drogę z demonów, które nie są godne na Niego patrzeć”. Powiedzieliśmy mu: “Nie jesteś ani egzorcystą w Izraelu, ani uczniem Chrystusa. Nie wolno ci tego robić”. On odpowiedział: “Zawsze wolno czynić dobro”. I przeciwstawił się naszemu nakazowi mówiąc: “I tak będę nadal robił to, co robię.” Oni chcieli, żebym właśnie to Ci powiedział – zwłaszcza teraz, kiedy mówisz, że w Niebie będą wszyscy ci, którzy walczyli z szatanem.»

«Tak, ten człowiek będzie jednym z nich. Jest nim. On miał rację, wy zaś byliście w błędzie. Nieskończone są drogi Pana. Nie jest powiedziane, że tylko idący bezpośrednią drogą dojdą do Nieba. W każdym miejscu i w każdym czasie będą stworzenia, które na tysiące sposobów przyjdą do Mnie. Być może [przyjdą] nawet taką drogą, która na początku była zła. Bóg jednak ujrzy prawość ich intencji i poprowadzi ich ku drodze dobrej. Ale będą też i tacy, którzy – przez upojenie potrójną pożądlivością – zejść z dobrej drogi, a wejdą na tę, która ich oddali lub nawet całkowicie odwiedzie [od celu]. Wy zatem nigdy nie powinniście osądzać swoich bliźnich. Jedynie Bóg widzi. Czyńcie tak, żeby nie zejść z dobrej drogi, na której wola Boża bardziej niż wasza was postawiła. A kiedy widzicie kogoś, kto wierzy w Moje Imię i działa przez Nie, nie nazywajcie go obcym, wrogiem, świętokradcą. To jeden z Moich poddanych, przyjaciel i wierny, bo wierzy w Moje Imię spontanicznie i lepiej niż wielu z was. Dlatego Moje Imię na jego wargach dokonuje cudów podobnych do waszych, a być może i większych. Bóg kocha go, ponieważ on Mnie kocha i w końcu zaprowadzi go do Nieba. Nikt – jeśli czyni cuda w Moje Imię

– nie może być dla Mnie nieprzyjacielem i mówić źle o Mnie. Ale przez swoje działanie przynosi Chrystusowi cześć i świadectwo wiary. Zaprawdę powiadam wam, że wystarczy wierzyć w Moje Imię, żeby ocalić swoją własną duszę. Bo Moje Imię jest zbawieniem.

Powiadam wam też: jeśli spotkacie go raz jeszcze, nie wydawajcie mu zakazów. Przeciwnie, nazwijcie go “bratem”, bo jest nim rzeczywiście, nawet jeśli jest spoza ogrodzenia Mojej owczarni. Kto nie jest przeciw Mnie, ten jest ze Mną. Kto nie jest przeciw wam, ten jest z wami.»

«Zgrzeszyliśmy, Panie?» – pyta skruszony Jan.

«Nie. Działaliście nieświadomie i bez złośliwości. Zatem nie ma winy. Jednak w przyszłości byłoby to winą, gdyż teraz wiecie. Teraz chodźmy do naszych domów. Pokój niech będzie z wami.»